Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 108. Wtorek, 11 maja 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Jak powstał rząd Witosa?

P. Grabski miał przeciwko sobie cały sejm, który się bał jego energji.

Z Warszawy donoszą:

Onegdajsze powierzenie misji tworzenia gabinetu p. Wł. Grabskiemu wywarło w sejmie piorunujące wrażenie. Rozpolitykowany sejm nie zapomniał, że Grabski był pierwszym i ostatnim premjerem w Polsce, który sejm wziął za rogi i przez dwa lata zmuszał do milczenia. Bano się go jak ognia i dlatego okazała się niewiarogodna zgoda wszystkich, zwykle żrących się ze sobą stronnictw przeciw ujarzmicielowi sejmu. Kandydatura Grabskiego upadła. Charakterystyczną rzeczą jest, że czarna giełda zareagowała na samą możliwość powrotu Grabskiego spadkiem dolara; natychmiast po jego rezygnacji dolar znowu pojechał wgórę.

Gdy więc próby utworzenia rzadu poza parlamentarnego zawiodły. Przesilenie ciągnęło się dalej w warunkach **bardzo ciężkich.** Na horyzoncie zjawiło się nawet **widmo przesilenia państwowego.** Cóż miało tedy nastąpić?

Inicjatywa musiała powrócić do Sejmu. W tych warunkach nie było więc innej rady, jak tylko **ponowne oparcie się o** jedyną **koncepcie,** dającą się szybko zrealizować, a mającą większość sumaryczną to jest **koncepcję** rządu centrowo-prawicowego.

Rząd Witosa powstał.

Ze sfer kierowniczych nowego rządu dowiadujemy się, że rząd ten nie zrezygnował z próby rozszerzenia **podstaw gabinetu.** Rząd w takim składzie, w jakim znalazł się obecnie, powstał dlatego, aby wypełnić istniejącą lukę, ale rząd ten **dąży do pacyfikacji wewnętrznej,** do wciągnięcia do czynnej pracy wszystkich żywiołów państwowotwórczych. Będą więc niewątpliwie podięte próby **przyciągnięcia i Polskiej Partji Socjalistycznej.**

Można więc mieć nadzieję, że dzięki wysiłkom najbliższych tygodni, także skład osobowy obecnego rządu, który wykazuje pewne luki, zostanie wzmocniony.

W liście nowego gabinetu **uderza przedewszystkiem boleśnie brak osoby ministra spraw zagranicznych p. Aleksandra Skrzyńskiego.**

Gdyby dążenia, o których wyżej mówimy, powiodły się—nazwisko p. Skrzyńskiego znajdzie się niewątpliwie w gabinecie, **co jest tak bardzo pożądane dla państwa.**

W każdym razie dobrze **się stało, że przesilenie zostało zakończone.** Organizmu państwowego, tak wycieńczonego ostatniemi doświadczeniami ostatnich czasów, nie można było narażać **dłużej na przewlekłą chorobę.**

Wszystkie laboratorja chemiczne politechniki warszawskiej zostały zamknięte.

Wiec protestacyjny studentów.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 11 maja. Wczoraj zostały zamknięte z powodu odmówienia przez rząd dalszej pomocy pieniężnej wszystkie laboratorja wydziału chemicznego Politechniki warszawskiej. Rektor politechniki interwenjował u min. Grabskigo, ponadto „Bratnia Pomoc“ organizuje na jutro wieczorem wiec studencki w gmachu Politechniki na znak protestu przeciw tego rodzaju oszczędnościom.

Owoce konwencji kolejowej zawartej między Polską a Rosją sowiecką.

Ułatwiona wysyłka towarów.

(Od własnego korespondenta.)

Warszawa, 11 V. W wykonywaniu konwencji kolejowej między Polską a Rosją sowiecką z dniem 15 b. m. wprowadzone będą bezpośrednie połączenia między kolejami polskiemi i sowieckiemi, co da możność wysyłki towarów z Polski do Rosji za bezpośredniemi listami przewozowemi bez reekspedycji na stacjach granicznych.

Miejsca Polski świecą pustkami.

Pierwszy dzień obrad genewskich.

(Od własnego korespondenta).

Genewa, 11. 5. Pierwszy dzień obrad Komisji, zwołanej przez Radę Ligi Narodów w kwestji rekonstrukcji Rady Ligi odznaczał się wybitną **różnica poglądów** delegacji na sprawę powiększenia Rady Ligi.

Przeciw temu wystąpił przedstawiciel Szwecji, a także i przedstawiciel Włoch. Niespodzianką pewnego rodzaju było wystąpienie delegata Chin, który zgłosił żądanie przyznania Chinom w Radzie Ligi stałego miejsca. Wystąpienie Polski **paraliżowała dymisja** ministra Skrzyńskiego i brak jego następcy.

Sowiety dotąd nie uznają naszych granic z Niemcami

Wiedeń, 11. 5. „Neue Freie Presse“ podaje wiadomość, iż Sowiety dały zapewnienie Niemcom, że nie będą gwarantowały Polsce obecnej jej granicy z Niemcami.

Prasa berlińska o obecnym gabinecie polskim.

(Od własnego korespondenta).

Berlin, 11 V. Wiadomość o utworzeniu gabinetu Witosa prasa berlińska opatruje komentarzami. Twierdzi, że gabinet nie



NOWY ROZKŁAD POCIĄGÓW OD 15-GO MAJA.

Warszawa, 11. 5. W nocy z 14 na 15 maja na wszystkich kolejach państwowych w Polsce wprowadzony będzie **nowy rozkład jazdy pociągów.**

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Włochy	41,70
Holandja	417,74
Londyn	50,46
Nowy-Jork	10,37½
Paryż	32,85
Praga	30,78
Szwajcarja	201,12
Wiedeń	146,70

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych w żądaniu	10,52
w płaceniu	10,47½

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	49,—
Złoty	49,75
Dolar	5,19¼
Złoty w stosunku do dolara	10,40 do 10,45

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 10,18.

Prywatnie dolar w żądaniu	10,55, 10,50
w płaceniu	10,50, 10,45

Tendencja słabsza. Podaż mała.

W Anglji panuje naogół ład i porządek.

Pierwsze zwiastuny porozumienia.

Z Londynu donoszą:

POZA DROBNEMI STARCIAMI SPOKÓJ UTRZYMANY.

Niedziela w Londynie i na prowincji upłynęła stosunkowo spokojnie.

Przychodziło tu i owdzie do drobnych starć, jednakże obawy większych niepokojów nie spełniły się.

W Glasgowie strajkujący, wśród których jak się okazało, było wielu komunistów, usiłowali przeszkodzić transportom żywności. Przyszło do starcia z ochotnikami i konwojem policji. W innem miejscu w Glasgowie oraz w Hull komuniści rabowali **transporty żywności oraz splądrowali kilka sklepów.**

W Londynie dokonano wczoraj

ogółem 300 aresztowań.

Wydobywanie towarów z magazynów portowych odbywa się na zarządzenie rządu pod silną strażą wojskową. Kierownictwo strajku złożyło oświadczenie, że

transporty te nie będą napastowane,

jednakże zachodzą obawy napadów przez żywioły **nie należące do związków zawodowych.**

W Birmingham, w siedzibie komunistów, przeprowadziły władze rewizje domowe i **aresztowały 6 osób.**

STRAJK OGARNĄŁ MŁYNARZY.

Londyn, 11 maja. Strajk rozszerzył się na młynarzy. Władze rządowe i miejskie zamierzają interwenjować, gdyż groziłoby to **ogłodzeniem miast.**

ROKOWANIA MOGĄ BYĆ PODJĘTE TYLKO PO ODWOŁANIU STRAJKU POWSZECHNEGO.

W kołach strajkujących wielkie zainteresowanie wzbudziło dzisiejsze oświadczenie premjera o stosunku jego do kryzysu w przemyśle węglowym.

Mówiąc o

możliwości wznowienia rokowań,

premjer powtórzył swoje poprzednie żądanie odwołania przedtem i bez zastrzeżeń przez kongres Trade Unionów strajku powszechnego, co będzie równoznacznem z cofnięciem wyzwania, rzuconego pod adresem rządu. Gdy to nastąpi,

rząd podejmie natychmiast zerwane narady

i prowadzić je będzie z całą cierpliwością, uwagą i głębokiem zrozumieniem ważności trudnego zagadnienia.

„Drzwi do tych rokowań — oświadczył Baldwin — bynajmniej nie są zamknięte, jednakże dopóki trwać będzie obecny stan rzeczy, rząd nie widzi dla siebie innego punktu wyjścia jak ten, który obrał a który jest jedynie wykonaniem

jego obowiązku względem kraju.

„Jestem miłośnikiem pokoju, pragnę pokoju i pracuję dla pokoju, zakończył pan Baldwin, będę jednak stał **niezmiennie na stanowisku bezpieczeństwa** całego narodu brytyjskiego".

MAC DONALD ZA KOMPROMISEM.

Londyn, 11. 5. Egzekutywa związków robotniczych odbyła konferencję, która trwała do późnej nocy. Część przedstawicieli z Mac Donaldem na czele

opowiedziała się za kompromisem,

ale jak się okazało, część ta była w mniejszości.

STRAJK NIE WPŁYNĄŁ NA WZROST DROŻYZNY.

Londyn, 11. 5. Komunikat urzędowy głosi co następuje: Cechą sytuacji **strajkowej jest panujący naogół ład i porządek.**

Pod koniec ubiegłego tygodnia w całym kraju odbyły się masowe wiece strajkujących

bez żadnych zajść i ekscesów.

Kierownicy strajku w dalszym ciągu starają się usilnie o utrzymanie porządku, a prowokacji unika się ze strony strajkujących, jak i ze strony władz.

W całym kraju panuje spokój.

W portach wyładowano przy pomocy ochotników pewną ilość okrętów, a doki były przez władze otwarte.

Dostawa żywności, ulegającej zepsuciu, odbywa się normalnie,

tak iż w Londynie, oraz w hotelach prowincjonalnych i restauracjach można było otrzymać

zwykłe potrawy po zwykłych cenach.

Stowarzyszenia handlowe postanowiły utrzymać ceny na poziomie z końca kwietnia, mimo, że koszta transportów nieco wzrosły. Także rząd postanowił nie dopuścić do podwyższenia cen mleka. Niektore fabryki wskutek braku surowca

musiały ograniczyć swoją działalność.

Sytuacja transportowa

wykazuje dalszą poprawę.

Zaimprowizowana obsługa stopniowo się rozszerza, na każdej linji kolejowej. Służba ochotnicza na kolejach wespół z przeszło 106 tysiącami kolejarzy,

którzy pozostali w służbie,

lub w międzyczasie do niej wrócili, wzięła na siebie odpowiedzialność za

normalny bieg pociągów.

Dotychczas nie zanotowano żadnego wypadku kolejowego. Londyńska kolej przedmiejska, która najbardziej ucierpiała początkowo pod wpływem strajku,

przywróciła obecnie ruch całkiem normalny.

Pociągi kursują tam co 5 minut. Także część służby autobusowej powróciła do pracy. W odleglejszych częściach Londynu, jak również w większych i mniejszych miastach prowincjonalnych tramwaje ponownie kursują.

Na różnicy między oficjalnym fikcyjnym kursem, a faktycznym — ŻERUJE CZARNA GIEŁDA.

Tylko zniesienie ograniczeń dewizowych może podciąć korzenie pasożytów.

Przemysł czarnogiełdziarski zawdzięcza swoje istnienie dwom przyczynom: po pierwsze

ograniczeniom dewizowym,

rozciągającym się aż do banków włącznie, po drugie

różnicy pomiędzy oficjalnym a nieoficjalnym kursem

dolara.

Ograniczenia dewizowe wprowadzone kilka miesięcy temu miały niewątpliwie na celu ograniczenie spekulacji walutowej i

powstrzymanie spadku kursu złotego.

Że osiągnęły skutek wprost przeciwny — to było do przewidzenia dla wszystkich ludzi, których dzieje

siedmiu powojennych lat ubiegłych

czegoś nauczyły.

Dla udowodnienia tych, znanych wszystkim — z wyjątkiem władz kierujących naszemi finansami — faktów przedstawimy tu

fragment rzeczywistości,

wskazującej jak działają obecnie ograniczenia w handlu dewizami i utrzymywanie różnicy między oficjalnym kursem dolara,

po którym nikt go dostać nie może,

a nieoficjalnym — tej różnicy, na której właśnie

rozwija się i tyje czarna giełda.

DAREMNA WĘDRÓWKA ZA „OFICJALNYM" DOLAREM.

Wyobraźmy sobie „gościa", który chce kupić lub sprzedać 1000 dolarów.

Daremnie chodzi on od banku do banku, bez względu zupełnie na to, że ma wszystkiemi możliwemi dokumentami uzasadnione i udowodnione czarne na białem, że tych 1000 dolarów potrzebuje

rzeczywiście na wypłatę za granicą,

ponieważ jest kupcem czy przemysłowcem, importującym zagraniczny towar. Dlaczego jest bezskuteczna jego wędrówka? Dla tej prostej przyczyny, że banki wszystkie zobowiązały się sprzedawać waluty po kursie oficjalnym z „godziwą prowizją", to znaczy o 10 groszy więcej niż wynosi kurs oznaczony w danym dniu przez Bank Polski.

Powiedzmy, że ten kurs bankowy oficjalny wynosi 9,90, bankowi wolno wziąć po 10 złotych. Tymczasem faktycznie kurs dolara wynosi 10.60.

Jakiż bank zdecyduje się dopłacić z własnej kieszeni,

choćby dla najbardziej „ukochanego" klienta, owe 60 groszy różnicy na każdym dolarze, który on musi kupić po 10.60, a sprzedawać może tylko po 10? Co czyni bank w takim wypadku? Najspokojniej mówi klientowi: „Potrzebuje pan przekazu na Berlin na 1000 dolarów? Niech pan **nam przyniesie 1000 dolarów efektywnych a my panu przekażemy czek na Berlin".**

NA „CZARNEJ" WSZYSTKO DA SIĘ ZROBIĆ.

Wobec takiego „dictum" klientowi nie pozostaje nic innego, jak udanie się na czarną giełdę. Tam kupuje on owe 1000

dolarów „efektywnych" po 10.60

i wtedy albo idzie z nimi do banku, aby je wpłacić na czek, albo też po namyśle rezygnuje z tej usługi bankowej, gdy się przekonywuje, że na tej samej czarnej giełdzie może

załatwić również dobrze faktyczne przekazanie czeku

na Berlin, czy na jakikolwiek bank zagraniczny, płacąc już tylko ów kurs 10.60 bez żadnych dodatkowych kosztów, związanych z oficjalną manipulacją bankową.

Należy przytem zauważyć, że „kombinacje" nie są wcale przyczyną zniżki kursu złotego, tylko

na niej poprostu pasożytują.

Przyczyny, jak wiadomo, leżą gdzieindziej.

UCIECZKA „WALUTY EKSPORTOWEJ".

Te same historje odbywają się z tak zwaną „walutą eksportową", której żaden eksporter za sprzedane zagranicą towary **nie przekazuje do Banku Polskiego,**

ani wogóle nie wprowadza jej do kraju przez żaden bank oficjalny — lecz **pozostawia ją zagranicą i tam nią operuje**

TRZEBA ZMIENIĆ SYSTEM.

Te wszystkie zaś zjawiska wskazujemy raz jeszcze, aby zwrócić uwagę sferom miarodajnym, że dotychczasowa **polityka ograniczeń dewizowych zupełnie mija się z celem.**

Zniżki kursu złotego ani o jeden grosz nie powstrzymała, alimentuje tylko czarną giełdę i trzeba tę politykę zmienić.

Albo ograniczenia walutowe jeszcze zaostrzyć,

ale przy umiejętnem faktycznem ich przeprowadzeniu, wziąwszy dobre wzory np. przepisy czeskie, tak, aby faktycznie uchwycić

wszystkie waluty eksportowe —

albo też dać spokój ograniczeniom dewizowym, nie liczącym się z rzeczywistością, a faktycznie

dającym tylko żerowisko

dla kilku uprzywilejowanych instytucji finansowych, (które dostają dolary po kursie urzędowym) oraz dla spekulantów czarnej giełdy i tajemnych „kombinatorów" krajowych i zagranicznych.

Dalszy ciąg procesu P. P. P.

Niepowołani obrońcy ojczyzny.

Pierwszy zeznawał poseł dr. St. Głąbiński, nadmieniając, że w roku 1923 do niego jako ministra oświaty i zastępcy premjera Witosa zgłosiło się trzech panów

inż. Pękosławski, ks. Oraczewski i gen. dyw. Wroczyński.

Z tych inż. Pękosławski zaznaczył, że rząd jest zbyt słaby, że społeczeństwo jest zniecierpliwione i że grozi zamach ze strony Piłsudczyków i Peowiaków, skutkiem czego społeczeństwo powinno powołać do rządu dyktatora. Jeżeli rząd zgodzi się na tego rodzaju życzenie, to PPP. chętnie poprze takie zamierzenia.

To samo z

naciskiem podkreślił ks. Oraczewski,

a generał Wroczyński zachowywał się z rezerwą, wspominając o

panujących nadużyciach w armji,

zwłaszcza w intendenturze.

P. Głąbiński przyznał w dalszym ciągu, iż mówił wspomnianym panom, że mają rację i obiecał, że rząd obecny przedsięweźmie

wszelkie środki dla uzdrowienia stosunków,

tymczasem prosił społeczeństwo o zachowanie spokoju. Nikt się do świadka o legalizację PPP. nie zwracał, a on sądził, że tworzy się nowa organizacja, nie przypuszczał jednak, **że będzie konspiracyjna.**

O roli owej trójki gen. broni Szeptycki na radzie ministrów opowiedział bliższe szczegóły komiczne groźby Pękosławskiego u niego podczas audjencji, lecz ówczesny minister spraw wewnętrznych dr. Kiernik oświadczył, że

przywódcy PPP. są śledzeni

przez funkcjonarjuszy policji politycznej i w stosownej chwili mogą być aresztowani.

Adw. Kijeński: Co pan minister sądził o gen. Wroczyńskim?

Św. Głąbiński: Znałem gen. Wroczyńskiego jako

cennego oficera korpusu Dowbora,

jako szefa sztabu wojskowego Wielkopolski, jako ministra spraw wojskowych i jako prezesa Najwyższej Izby Kontroli Wojskowej (obecny Korpus Kontrolerów) Jest to człowiek energiczny i wielkie położył zasługi

przez wykrycie nadużyć w wojsku,

które polegały na wydawaniu znacznych sum na prasę lewicową. Został usunięty ze swego stanowiska

za wykrycie tych nadużyć,

a odnośny generał, który nadużyć tych się dopuścił,

pozostał dotychczas na swem stanowisku.

Za tę odwagę cywilną wszyscy uczciwi ludzie w Sejmie byli niezmiernie wdzięczni gen. Wroczyńskiemu.

Następnie zeznawali posłowie Dąbrowski, Romocki, Mieczkowski i ks. Kaczyński.

Jadwiga Smosarska w nowej roli — prelegentki...

Królowa filmu polskiego opowiedziała łodzianom „o kinie i o sobie"

Uroczą artystkę słuchano z niebywałem zainteresowaniem.

Sensacja nielada...

Królowa filmu polskiego, Jadwiga Smosarska, którą dotychczas mieliśmy jedynie sposobność podziwiać na ekranie, przybyła do Łodzi, by mieszkańcom „grodu kominowego" opowiedzieć „o kinie i o sobie".

Nic więc dziwnego, że salę „Casina" wypełniły szczelnie liczne rzesze wielbicieli i wielbicielek talentu zakomitej artystki, pragnąc ujrzeć żywą „Iwonkę", żywą i przemawiającą swym słodkim głosikiem.

Urocza „gwiazda" filmowa rozpoczęła swój odczyt serdecznem podziękowaniem za te

wszystkie dowody uznania i uwielbienia,

jakiemi darzono dotąd wszystkie filmy z jej udziałem.

Następnie zobrazowawszy ogólny stan przemysłu kinematograficznego w Polsce, który walczyć musi bezustannie z wielkiemi trudnościami ze względu na to, że

zagraniczny kapitał nie interesuje się nami,

a rząd nie zdradza najmniejszej chęci do poparcia wysiłków osób prywatnych, przeszła p. Smosarska do omówienia najstarszej wytwórni polskiej „Sfinks", pozostającej pod kierunkiem Aleksandra Hertza, działalność której utożsamiła z pracą całej wytwórni filmowej w Polsce.

W tej to wytwórni

zabłysł talent Poli Negri,

która zadebiutowawszy w obrazie „Niewolnica Zmysłów", otrzymała ofertę z berlińskiej „Ufy", a po kilkuletnim pobycie w Niemczech, zaangażowaną została do amerykańskiej wytwórni „Paramount". W tym to „Sfinksie" stawiała pierwsze kroki

znana artystka, Mia Mara,

Polka z pochodzenia.

„Sfinks" wykończył dotąd 55 filmów, których bezprzykładne powodzenie jaskrawo świadczy o wielkiem

umiłowaniu obrazów rodzimych

przez publiczność polską.

PIERWSZE KROKI...

Z werwą i temperamentem opowiedziała p. Smosarska, w dalszym ciągu swego odczytu, o początkach swej karjery artystycznej:

— Pierwszym moim krokiem na drodze sztuki filmowej była realizacja przeróbki powieści Przybyszewskiego „Dla szczęścia", a pierwszą sceną, którą w tym filmie

odegrać musiałam, był... pocałunek.

Partnerem moim był Węgrzyn, który oczywiście dał upust swemu wiernemu satelicie — pogodnemu humorowi:

— Patrzcie na tę małą — rzekł z uśmiechem — jak jej nie wstyd: zaledwie tu przyszła,

a już się chce ze mną całować...

Po tym moim pierwszym filmie brałam udział w kilku obrazach propagandowych, a następnie poprzez „Strzał", „Tajemnicę przystanku tramwajowego", „Niewolnicę miłości" i „O czem się nie mówi" — dotarłam wreszcie do „Iwonki".

Nigdy nie zapomnę chwili, gdy po raz pierwszy stanęłam przed objektywem aparatu. Operator zaczął kręcić korbką, a ja w tem samem tempie zaczęłam grać... Nie odrazu oswoiłam się z techniką gry filmowej. Stopniowo dopiero poznawałam jej tajniki i różnice między

możliwościami scenicznemi a koniecznościami filmowemi.

Nawiązując do powyższego p. Smosarska rozpatrzyła b. aktualny problem. Czy artysta teatralny jest odpowiedni do gry przed aparatem?

Oto jej słowa:

— Krytycy domagają się, mało tego — rozkazują, aby role w filmie powierzać ludziom, nie

mającym nic wspólnego ze sceną.

Otóż jest to zupełny absurd. Wszak najsławniejsi dziś aktorzy kinematograficzni

są filarami teatrów świata.

JAK POWSTAŁA IWONKA?

— Ponieważ akcja „Iwonki" rozpoczyna się nad morzem, tam więc wyruszyliśmy, aby jak

najwierniej odtworzyć tło powieści.

Pojechaliśmy do Gdyni w składzie 15 osób (dla kilku-minutowego zdjęcia). Przyjeżdżamy. Deszcz leje, jak z cebra; przepowiadają nam trzydniówkę conajmniej... Mowy niema o zdjęciach, a aktorzy zwolnili się tylko na dwa dni... Rozpacz... Myślimy już o natychmiastowym powrocie... Wtem... Ledwie wierzymy oczom — niebo, przed chwilą jeszcze rozpłakane, rozjaśnia się nagle uśmiechem złocistego promyczka... I przez całe dwa dni już się nie zachmurzyło, sprzyjając naszej pracy.

Ciekawe bardzo były uwagi uroczej „Iwonki" co do technicznej strony opracowania obrazu.

Jak wiadomo, zdjęć nie

dokonywa się bynajmniej w tym porządku

w jakim następnie toczy się akcja na ekranie. Porządek zdjęć jest podyktowany szeregiem względów natury technicznej.

— Prolog „Iwonki" — mówi p. Smosarska — naświetlaliśmy na samym końcu, a ślub z porucznikiem Grotem brałam jeszcze przed zapoznaniem się z nim.

„MONTAŻ" FILMU.

Wreszcie następuje moment, że cały materjał, przelany na taśmę filmową, trzeba uporządkować. Rozpoczyna się w laboratorium nowy etap mrówczej pracy zw. „montażem" czyli ułożeniem poszczególnych scen w takim porządku, w jakim następnie mają się ukazać oczom publiczności. Do tego dochodzi

jeszcze spreparowanie napisów

i właściwe powklejanie ich.

Ładnie nader p. Smosarska swój miły odczyt zakończyła:

— Po wielotygodniowej pracy następuje dla mnie okres niezmiernie miły, będący nagrodą za wszystko tak piękną, że trudno marzyć o szczytniejszej. Zaczyna się ten okres od dnia premjery mego obrazu. Gdy

siedzę ukryta w loży wśród publiczności

i słyszę jak widownia reaguje na moje przeżycia filmowe, jak wraz ze mną wzrusza się i uśmiecha, jak każdy szczegół mej gry znajduje żywy odźwiek w sercach widzów — nie wiem, czy istnieje uczucie

bardziej emocjonujące.

Niesposób je opisać. Jest to coś upajającego... Nie mam słów dla wyrażenia wdzięczności widzom za tę rozkosz, jaką mi sprawia czułe reagowanie ich na moje przeżycia filmowe...

Steep.

Na chodnikach Łodzi.



Pani: — Panie dozorco, co pan robi? Toż to nie drugie święto Wielkiej Nocy...

Dozorca: — Mnie ta wszystko jedno. Kazali lać, to leję...

Pożar od pioruna.

Straty wynoszą z górą 3 tys. złotych.

Z Turku donoszą:

O godz. 19 z powodu uderzenia pioruna zapaliły się zabudowania gospodarcze Oswalda Marksa, mieszk. wsi Kozanki gm. Zelgoszcz, tutejszego powiatu. Pastwą płomieni

padła stodoła, obora, chlewy oraz inwentarz żywy, a mianowicie 3 jałówki, kilkanaście kur i większa ilość królików.

Pożar zniszczył również narzędzia rolnicze, jak sieczkarnię, młócarnię, młynek do czyszczenia zboża, jak również siana i słomy. Ogólna wartość spalonych przedmiotów wynosi około 3224 zł. Zabudowania były ubezpieczone w Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń.



ALEKSANDER DAN.

„Czerwony karnawał".

Reżyser w białym kitlu i z brunatnym melonikiem na głowie obejrzał mnie podejrzliwie i po dłuższym namyśle zawyrokował:

— Chyba do filmów biblijnych. Współczesności ani krzty!

Byłem zdruzgotany. Przeżywałem bowiem o tym czasie okres natężonego głodu.

Chwyciłem reżysera za rękaw i bełkotałem:

— Dajcie mi jeden ludny bulwar o godzinie dwunastej w południe! Stanę na nim nagi i wykonam ciałem dwa ruchy. Ruch duszy i ruch maszyny. Miasto zastygnie! W tych dwóch ruchach zamknę jego przeszłość i przyszłość!

Jest to towar, na który nikt już dziś nie leci. Jeśli zaś zależy panu koniecznie na współpracy z nami, jesteśmy gotowi zaangażować go na dwa dni do filmu „Czerwony karnawał" w charakterze...

— Zaraz, zaraz. Czerwony karnawał! Ależ nie mogło być trudniejszego wyboru! Mymi dwoma ruchami rozważę właśnie ten problem...

— W charakterze statysty — dokończył reżyser oddalając się.

Podwórze, na którym się znajdowałem było zapełnione tłumem mężczyzn, niewiast i dzieci. Na wzniesieniu utworzonem ze starych skrzyń, stał reżyser i krzyczał przez wielką blaszaną tubę. Operator kręcił a tłum wywijał rękami, krzycząc rytmicznie: Chleba! Chleba! Podnieciony stanąłem przed aparatem i wrzasnąłem:

Od dwóch dni nie miałem niczego w ustach!

Zdawało mi się, że w tej czarnej, podstępnej skrzynce, którą miałem przed sobą, leży ukryty jakiś wszechmocny piekarz i zatyka sobie mąką pobielane uszy.

— Liczba mnoga! — zahuczała tuba.

— Powtórzyć!

Głęboki wstyd zgiął mnie ku ziemi. Zrozumiałem ile małości leżało w mojej naturze. Cofnąłem się i razem z wyreżyserowanym tłumem skandowałem moje upokorzenie w liczbie mnogiej.

Reżyser Joe Joy przystąpił do mnie po próbie i poklepał po ramieniu.

— Nie zdaje pan sobie sprawy, jak ważne są tego rodzaju spektakle dla takich wykolejeńców jak pan. Dopiero dziś odczuł pan po raz pierwszy drgnienie zbiorowej duszy.

Dostałem pięć franków za próbę, jutro w dzielnicy Anteuli prawdziwe zdjęcie. Scena z wielkiej rewolucji. Barykady. Szturmowanie Bastylji. Taniec Carmagnoli.

Budzę się o świcie.

Zdążamy ze wszystkich stron miasta do Auteuil. Z masy tekturowej postawiono ponury budynek z napisem: Bastille. Kostjumów nie mamy. Nosimy te same łachmany z r. 1879. Czerwonemi lśnieniami porozumiewamy się. Na wzniesieniu z beczek stoi reżyser i krzyczy przez tubę. Operator daje znak. Kręci.

— Zgiąć ciało i wyprężyć ręce! Zginamy ciała i wyprężamy ręce.

— Naprzód!

— Krzyczeć: Precz z tyranami! Krzyczymy.

— Wolność!

— Wali się na nas żar, a w sercach huczy miljon dzwonów.

— Równość!

Znowu razem! Boże! Jakie bliskie jest niebo! Kto je od nas tak długo oddalał?

— Braterstwo!

Budynek z tektury syczy w ogniu. Dusi nas dym. Tylko dalej! Jak morze płomieni sroży się w nas Marsyljanka.

Reżyser wrzeszczy przez tubę.

— Skończone!

Wówczas odwracamy głowę jak na komendę i odkrzykujemy:

— Skończone? Zaczyna się!

Rozbijamy aparat butami i częściami rzucamy na reżysera. Jeden z nas woła:

— Wzbudziliście w nas krwawy rok. Paramount płaci rachunek. Walimy wzdłuż Sekwany do miasta. Na placu opery zagramy epilog karnawału!

Terkotały aparaty; sygnalizowano do wszystkich reżyserów.

Zatrzymało nas wojsko. Dalej! Dalej! Film jeszcze nie jest skończony! Aaaa!...

* * *

Leżymy na bruku w krwawych kałużach. „Czerwony karnawał" nie ukaże się na ekranie. Nie — dali — nam — skończyć.

Djabelska kuchnia.

Dom wiecznego ognia na Hawai.

Telegramy doniosły o wybuchu potężnego wulkanu na Hawai. Mauna Loa i o zniszczeniu przez lawę okolicznych wiosek.

Podróżni, przybywający do Hawai, z daleka widzą już śniegiem

pokryty szczyt.

Najwyższy jego krater Mokuaweo bucha teraz ku niebu wrzącą lawą, a strumienie płynnego ognia drogą przez lasy i wioski okoliczne szukają sobie

ujścia ku morzu.

Mauna Lao otoczony jest kilkoma innemi szczytami, ale krater Kilauea, najpotężniejszy ze wszystkich, jest teraz w pełnym wybuchu.

Ta „kuchnia djabelska", jak ją zwą krajowcy, ma średnicy 12.000 stóp.

Oszołomiony wyziewami siarki, ogłuszony potężnym szumem wydobywającej się pary z ciepłą jeszcze powłoką lawy pod nogami, wędrowiec w czasie spokojniejszym rzuca okiem w głąb krateru w „Halemaumau" w „Dom wiecznego ognia". Pośród czarnych ścian kotłuje się coś, co wygląda jak

jezioro kipiącej kawy.

Gazy wybuchają kaskadami, a nad wszystkiem unosi słup pary i dymu.

Dziś buchające strumienie lawy stopiły dawne zastygłe potoki, kamienie i sztuczne pagórki. Ogień i para zniszczyły roślinność i tworzą nowe

podziemne tunele i kanały.

Gdy wybuch się uspokoi, znów nad temi tunelami i kanałami powstaną nowe mosty, któremi podróżni zdążać będą do krateru Halemaumau, znajdując po drodze w szczelinach skał cienkie jak pajęczyna, jedwabiste jak włos,

pasma delikatnej lawy.

Te wulkaniczne pajęczyny Hawajczycy zwą włosami Peli, bogini góry, żyjącej na dnie piekielnej otchłani.

Przyjemna licytacja.

Oryginalna filantropka amerykańska.

Jedna z najpiękniejszych i najbogatszych pań w Nowym Jorku jest młoda, 25-letnia żona kupca Andrzeja C. Calthona Pani ta posiada serduszko bardzo czułe na

niedolę bliźnich,

którymi opiekuje się w sposób wprost rozczulający. Niedawno urządziła ona w swoim pałacu dobroczynną wentę na ubogich Nowego Jorku. U pięknej pani zgromadziło się

mnóstwo wytwornych gości.

Wówczas miljonerka wpadła na oryginalny sposób zdobycia funduszów dla swoich pupilów. Oto wskoczyła na krzesło i zawołał:

„Rozpoczynam licytację! Przedmiotem licytacji jest mój całus!"

Panowie powitali tę propozycję głośnym aplauzem. Prześcigając się nawzajem podawali sumy coraz wyższe. Zwycięstwo odniósł jednak — mąż miljonerki, który niespodzianie wziął udział w licytacji i zaofiarował za całus 100 tysięcy dolarów. Ubodzy Nowego Jorku mogą być zadowoleni z tej oryginalnej licytacji, czy jednak była z tego zadowolona pani Calthon — trudno orzec...

Już niedługo szafę biblioteczną zastąpi mała skrzynka.

Przemożny prąd nowoczesnej techniki zagładą dla wydawnictw drukowanego papieru.

Ciężki kryzys wydawniczy i księgarski jest od dłuższego czasu przedmiotem badań, rozpraw, ankiet — nietylko w Polsce, ale i w innych krajach cywilizowanego świata. Obmyśla się

środki ratunku dla książki w rozmaitej formie,

chociaż mało kto wierzy, by one naprawdę mogły wywołać pomyślny zwrot w przemyśle i handlu księgarskim.

A jednak przewrót w tej dziedzinie zbliża się, idzie wielkim krokiem — zdaje się, nieunikniony, chociaż jeszcze niewidoczny.

Przewrót, który będzie zagładą wydawnictw księgarń i bibljotek dotychczasowego typu, a ratunkiem dla książki i czytelnika. Rewolucję tę niesie z sobą przemożny prąd postępu nowoczesnej techniki, która da nam książkę zgoła niepodobną do postaci, w jakiej istnieje od czasu Jana Gutenberga.

Foto-libry, foto-filmy, radjo-dzienniki i mikro-fotografje zastąpią ciężkie foljały

Książki jutrzejszej nie będziemy czytać — będziemy ją słyszeli dzięki olbrzymim radjo-telefonom, które przenosić będą na cały świat „fotografje głosu". Będzie można czytać książki na filmach, rzucanych na ekran, będą wreszcie istniały

książki mikroskopijne

w postaci zwykłych kart pocztowych, na których zmieści się 72 stronic druku, powiększonych następnie również na ekranie. Miljony takich książek zmieszczą się w jednym pokoju. Szafę biblioteczną

zastąpi mała skrzynka.

Złożywszy z cichem westchnieniem po żegnalnem wiernego przyjaciela—książkę zeszytą z kartek i zamkniętą w ozdobną okładkę, do muzeum pamiątek — pochłaniać będziemy tysiące tomów filmowych i głosowych. Wypożyczalnie znikną z powierzchni ziemi. Księgarze i wydawcy łamać będą ręce i szukać aktualniejszego zajęcia. A autor? Będzie zapewne takim magnatem, jak artysta filmowy...

Wróg chłopczyc.

Nieugięty proboszcz.

Jak podają dzienniki szwedzkie, proboszcz w Malmö odmówił udzielenia

pierwszej komunji pięciu 15-letnim dziewczynom,

które miały obcięte włosy a la garconne. Już podczas nauki przygotowawczej, zadecydował proboszcz, że nie pozwoli przystąpić do komunji pannom z

krótkiemi włosami.

Pomiędzy proboszczem a rodzicami dziewcząt doszło z tego powodu do niemiłych scysyj. — Nieugięty jednak proboszcz podczas udzielania komunji 20-tu młodym panienkom, pięciu z nich uczesanym a la garconne przystąpić

nie pozwolił.

Fakt ten niesłychanie oburzył rodziny dziewcząt i stał się powodem wrogich demonstracyj przed domem proboszcza.

Nowy rodzaj narkozy.

Hypnotyzm ruguje chloroform.

Okulista rosyjski p. Barbaszew opisał dwie operacje, wykonane podczas

uśpienia hypnotycznego u kobiet.

W jednym przypadku poważna operacja wyłuszczenia gałki ocznej trwała kilkanaście minut, przyczem chora po obudzeniu twierdziła, że

nie czuła żadnego bólu.

Autor jest bardzo zadowolony z tego rodzaju „narkozy" ze względu na spokojne zachowanie się chorych podczas operacji, usunięcia możności jakichkolwiek powikłań pooperacyjnych w porównaniu z wywołanemi przez zwykłe

środki narkotyczne

następstwami ogólnego znieczulenia, a wreszcie hypnoza jest tak dobrym narkotykiem, że nie wymaga znieczulenia miejscowego.

Stolica melodyjnych operetek w oplotach kryzysu.

Krytyczna sytuacja wiedeńskich teatrów.

Krytyczna sytuacja, w jakiej znalazły się obecnie

teatry wiedeńskie,

zaostrża się z dnia na dzień. Onegdaj zamknięty został teatr operetkowy Ronachera, a w najbliższch dniach grozi ten sam los scenom „Carl-Theater", „Neue Wiener Bühne" i „Modernes Theater".

Rezultaty kasowe ostatnich kilku dni okazały się tak nikłe, że nie starczyły nawet na

opędzenie podatku miejskiego.

Wszystkie teatry operetkowe Wiednia

świecą pustkami,

dyrektorowie nie mogą bowiem obecnie rozdzielaniem kart wolnego wstępu wypełniać luk na widowni, ponieważ od każdej takiej karty opłacać muszą

podatek widowiskowy.

Organizacje teatralne wiedeńskie są wobec ogromu katastrofy bezsilne i biernie wyczekują chwili, kiedy setki pozbawionych posady pracowników powiększy szeregi bezrobotnych.

Swiatowy konkurs taneczny.

Zjazd tancerzy zawodowych w Paryżu.

W ostatnich czasach namnożyli się, jak grzyby po deszczu,

tancerze zawodowi.

Są oni — jak inni zawodowcy — zorganizowani, a najwyższą ich egzekutywą jest „międzynarodowy związek taneczny". Od będzie on posiedzenie najbliższe w Paryżu, a narady rozpoczną się 15 b. m. Z tej okazji odbędzie się w Paryżu

światowy konkurs taneczny

o mistrzostwo świata. Komitet centralny wystosował zaproszenie do 46 krajów. Wobec tego tłumy tancerzy rusza w najbliższych dniach do Paryża, zwłaszcza, że w konkursie mogą wziąć udział również tancerze niezawodowi.

Krateczki sądowe.



Wesoły gość za kulisami.

Wódeczka, koniak i papierosy.

Nieocenione wprost znaczenie dla robotniczej Łodzi ma Teatr Popularny pod dyrekcją p. Pilarskiego. Do niedawna był teatr ten jedyną rozrywką w szlachetniejszym stylu dla legjonu niewolników maszyn. Bezrobocie jednak odbiło się fatalnie na frekwencji teatru. Skąd może wziąść bezrobotny pieniądze na bilet, skoro i na chleb mu nie starczy!

ZAGADKOWA AWANTURA ZA KULISAMI.

Ci z widzów, którzy byli w dniu 23 lutego r. b. obecni na przedstawieniu sztuki „Za oceanem" pamiętają zdenerwowanie bileterów, wbiegających co chwilę za kulisy. Naradzali się, czy nie należy wezwać policji. Widocznie za kulisami działy się rzeczy niesamowite. Było tak w istocie. Bohaterem zakulisowej awantury był nie kto inny jak Władysław Grabski.

Jegomość ten, zamieszkały przy ul. Emilji 8 marzył od lat najmłodszych o karjerze artystycznej.

W GARDEROBACH.

Uraczywszy się w knajpce niezgorszą dozą alkoholu udał się z piękną damą do Popularnego. Zaopatrzył się też oględnie w spory zapas mocnych trunków, iżby móc sobie w czasie przedstawienia od czasu do czasu mocno pociągnąć; nie zapomniał też o kiełbasie i papierosach.

W teatrze zaś puścił kantem swą towarzyszkę a udawszy się za kulisy, rozgościł się w garderobie artystów i zaczął się raczyć swemi delicjami. Intruz wzbudził zrozumiałą sensację wśród służby teatralnej i aktorów. Na każdą jednakże uwagę, by się wyniósł, reagował, wychyleniem kieliszka za zdrowie mówiącego.

Zawiadomiono o tej niezwykłej wizycie p. Pilarskiego. Ten początkowo mniemał, iż jest to gość, tkóregoś z artystów. Wkrótce jednak zorjentował się dyrektor, z kim ma do czynienia i polecił usunąć pijanego strażakowi.

KOMENDANT STRAŻY — TO JA!

Przybył strażak, lecz i ten nie mógł sobie dać rady z oryginalnym gościem.

— Proszę mnie nie ruszać! — bełkotał. Pan, panie strażak, nie wiesz pewnie kim ja jestem! Cóż to nie poznajesz pan komendanta łódzkiej straży ogniowej ochotniczej?

Poczciwy strażak zdębiał początkowo, później jednak zabrał się energicznie do wyekspedjowania „pana komendanta" na świeży luft.

Ale pan komendant lekce sobie jego wysiłki ważył i w dalszym ciągu popijał wódeczkę, koniak i palił papierosy.

INTERWENCJA POLICJI.

Wówczas zainterwenjował funkcjonarjusz III kom. p. p. Stefan Pawełczyk. Ujrzawszy policjanta, ululany pasażer przeszedł swobodnie do biura dyrekcji i tu zaczął wznosić toasty na cześć aktorów i policji. Zdetonowany policjant powiadomił o tym dziwnym fakcie przodownika, pełniącego służbę w teatrze.— Przodownik tonem kategorycznym zażądał dowodu osobistego.

— Jestem Władysław Grabski — wołał pijany trzymając dowód osobisty w ręku, nie chcąc go jednak pokazać.

Z trudem zdołano mu go wydrzeć, a wówczas okazało się, iż jest to w istocie Władysław Grabski.

Wówczas wyproszono go z teatru w sposób niezbyt coprawda honorowy dla tak dostojnej osoby.

Sporządzono też sążnisty protokuł i skierowano go do sądu pokoju 3-go okręgu.

W dniu onegdajszym sprawa znalazła się na wokandzie.

Oskarżony na rozprawę nie stawił się, wstydząc się prawdopodobnie zdawania publicznej relacji ze swego występu w Teatrze Popularnym.

Pan sędzia Knappik skazał Władysława Grabskiego na 3 dni aresztu, względnie 20 zł. grzywny.

Sza-wicz.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Grzeczna sublokatorka

kradnie biżuterję właścicielce mieszkania.

(x) Pani Zofia Michalak. zamieszkała przy ulicy Pawiej 2. czuła na niedolę ludzka przyjęła w charakterze

sublokatorki

niejaką Jadwigę Zaborowską.

Początkowo pożycie obu niewiast było idealne, z czasem jednak Zofia zauważyła, iż sublokatorka ma zbyt lepkie rączki i przywłaszcza sobie cudze rzeczy.

Uchwycona kiedyś na gorącym uczynku kradzieży, przepraszała tłumacząc, że to...

przez zapomnienie.

Pani Michalakowa wierzyła, lecz z czasem kiedy owe „zapomnienie" powtarzało się zbyt często, zaczęła się w stosunku do sublokatorki odnosić z pewną nieufnością.

Ostatni jednak wypadek „zapomnienia" zakończony został nader smutnie.

Przed paru dniami Zofia spostrzegła

brak złotej obraczki

i dwóch pierścionków przedstawiających wartość około 80 złotych. Równocześnie z zaginieniem biżuterji zniknęła sublokatorka.

Pani Michalakowa nie mogąc odnaleźć skradzionego złota ani też Zaborowskiej, zmuszona była donieść o kradzieży w odnośnym komisarjacie.

Odszukaniem

nieuczciwej sublokatorki

zajęły się władze bezpieczeństwa.

Dobrane stadło małżeńskie.

Rozpaczliwa walka o garnek z rosołem.

(n) W niewielkiej posesji na szarem przedmieściu miasta przy ulicy Pszennej zamieszkiwało

młode małżeństwo Sujków.

Józef Sujko był robotnikiem, zaś żona jego Agnieszka, hafciarką — ostatnio pozbawioną pracy.

Małżonkowie nie cieszyli się najmniejszą sympatją ani też zaufaniem nielicznych sąsiadów, li tylko dlatego, że stronili od nich i pożycie swoje otaczali

jakąś tajemnicą,

której rąbka nikt nie był w stanie uchylić.

Co pewien czas Sujkowie opuszczali swe mieszkanie, a gdy wracali, to z tobołkami, paczkami i walizkami.

Po takim powrocie małżonkowie

zmieniali swój wygląd,

ubierając się w nowiuteńkie suknie, garnitury i palta.

Również do mieszkania Sujków przychodziły wówczas rozmaite podejrzane postacie, wyprawiano przyjęcia i libacje, które niejednokrotnie

kończyły się awanturami.

Z czasem po kilku takich awanturach, lokatorzy ustalili, że pseudo robotnik Sujka jest zwyczajnym złodziejem i że żona jego była niegdyś prostytutką. Stronili więc od nich wszyscy, omijając zdaleka „dobrane stadło".

Sujkowie nie dbali jednak o sympatję sąsiadów i w dalszym ciągu znikali co pewien czas.

Ostatnio jednak w owem „stadle" coś się zaczęło psuć, czego głównym powodem była pani Agnieszka, której mąż czynił wymówki z powodu zbyt

czułego spoglądania

na innych.

Prócz tego i policja zaczęła się również interesować ich trybem życia.

W dniu onegdajszym sąsiedzi Sujków byli świadkami nielada

sensacji.

Od samego rana w mieszkaniu małżonków odbywało się sute przyjęcie przy współudziale sporej garstki uczestników. Pod wieczór zabawa zakończyła się ogólną bójką.

Gdy rozeszli się goście pomiędzy małżonkami wybuchła gwałtowna kłótnia.

Słabsza fizycznie Sujkowa nie mogąc podołać rozwścieczonemu mężowi,

schwyciła garnek z gotującym się rosołem,

usiłując wrzątkiem oblać pana Józefa. — Ten aliści spostrzegł wczas ten zamiar i uchwycił rękami za garnek. Sujkowie zaczęli się szamotać, wyrywając sobie nawzajem garnek. Podczas tego parzyli sobie dotkliwie ręce. Kres tej nierównej walce położyła policja. Zawezwany lekarz Pogotowia nałożył poparzonemu małżeństwu opatrunki, pozostawiając ich pod

kuratelą władz bezpieczeństwa,

które Józefa i Agnieszkę Sujków podejrzanych o dokonanie kilku kradzieży mieszkaniowych, osadziły w areszcie.

Srebrna papierośnica w cudzych rękach.

Uliczna gonitwa.

(x) 28-letni Szmulek Frejtag, notoryczny złodziej, odsiadujący już kilkakrotnie więzienie za dokonane kradzieże kieszonkowe, spacerował wczoraj na odcinku ulicy Piotrkowskiej

obok Grand - Hotelu

upatrując okazji.

Ciekawie spoglądał na przechodniów, myśląc w duchu, kogo by tu obrobić. — W pewnej chwili ujrzał poważniejszego już jegomościa jak zapalając papierosa schował srebrną bogato

inkrustowaną papierośnicę

do palta.

Szmulek natychmiast podążył śladem nieznajomego, który zauważywszy wkońcu kręcącego się koło niego rzezimieszka zwrócił nań uwagę i w krytycznym momencie złapał go za kołnierz.

Nie tracąc zimnej krwi Szmulek szarpnął się i wyrwał. Poszkodowany puścił się za nim w pościg.

Złodziej skoczył do bramy jednego z domów i ukrył się w ubikacji. Wślad za nim

wbiegł okradziony

w towarzystwie przywołanego policjanta.

Spostrzegłszy, że wykręcić się nie można, Szmulek pozwolił się ująć i odprowadzić do komisarjatu.

Po przeprowadzeniu dochodzenia pechowego złodzieja wraz z odpowiednim protokułem przesłano do dyspozycji władz sądowych.

Cybuch już się wypalił...

Poszkodowany w roli wywiadowcy.

(x) Pan Froim Zigielner, łodzianin, zamieszkały przy ul. Północnej 9, czekając na pociąg postawił

walizkę podróżną,

na peronie dworca Łódź Fabryczna, zawierającą rzeczy wartości około 400 złotych.

Wnet z tego skorzystał jakiś spryfny złodziej i zakrzątnąwszy się zręcznie walizkę skradł.

Pan Froim stwierdziwszy kradzież, nie rozpaczał, lecz postanowił na własną rękę

odszukać złodzieja.

Wiedziony dziwnem przeczuciem zwiedzał podwórza pobliskich domów i w jednem z nich spostrzegł osobnika z walizką identycznie podobną do jego.

Był już na śladzie. Nie zdradzając się niczem zaczął obserwować.

Osobnik ów wielce zdenerwowany, kręcił się przez chwilę po pdwórzu, i wreszcie wyszedł kierując się ulicą Skwerowa ku Cegielnianej.

Złodziej nie przeczuwał grożącego mu niebezpieczeństwa.

Zygielner nie spuszczając z oczu złodzieja przywołał policjanta. Funkcjonarjusz wtajemniczony we wszystko nieznajomego

zaaresztował.

Ten zaskoczony nagle zachował się spokojnie, twierdząc że to pomyłka.

„Pomyłkę" wyjaśniono w komisarjacie. Walizka, zawartość której bardzo dokładnie określił pan Froim, została

zwrócona poszkodowanemu,

zaś ofiarę smutnej „omyłki" osadzono w areszcie do dyspozycji władz sądowych. Ujętym złodziejem okazał się 30-letni Chaskiel Cybuch.

Zabawa pijanych.

zepchnęli przechodnia do rowu.

(x) Pan Szczepan Burdakiewicz, notoryczny pijak i zawalidroga, zamieszkały przy ulicy Wileńskiej 37, dobrawszy sobie do kompanji Franciszka Lambrechta, Grodzieńska 15, urządził

tournee po podejrzanych knajpach.

W rezultacie tego obaj kompani wstawieni niemożliwie, w stanie prawie że nie przytomnym udali się na spacer. Najwłaściwszym ku temu terenem były Aleje Unji, gdzie też pan Szczepan z Franciszkiem skierowali swe

chwiejne i niepewne kroki.

Z wesołą piosenką na ustach zaczepiali przechodniów szukając zwady.

Wnet im się nadarzyła. Przechodząc obok jakiegoś barczystego jegomościa pchnęli go tak silnie, że stoczył się do dość

głębokiego rowu.

Awanturnicy zaśmiali się głośno, gdy wtem jegomość ów podniósłszy się zaczął z pomocą przechodniów

turbować obu pijaków.

Funkcjonarjusz policji zlikwidował zajście i obu kompanów odprowadził do odnośnego komisarjatu, gdzie ich zatrzymano do czasu wytrzeźwienia.

Prócz tego Lambrechta i Burdakiewicza za wszczęcie burdy pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

R. M. AYRES. 72)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Wszystko wydało mi się snem...

Gdy razem z Olafem opuszczałam stację, z której wyjechałam przed dwudziestuczterema godzinami „na zawsze", musiałam się uszczypnąć w rękę, aby się przekonać, że to nie sen, lecz jawa.

Wracałam do „Pięciodworu", jak skarcone dziecko...

Wolant czekał na nas przed stacją, ale ani Marja, ani też Jan nie przyjechali. Parobek chciał już odejchać z powrotem, myśląc, żeśmy nie przybyli, gdy go donośny głos Olafa zatrzymał. Po chwili siedziałam już obok Olafa, który ujął lejce i powoził, chłopak usiadł wtyle za nami.

Ruszyliśmy z miejsca. Olaf starał się podtrzymać rozmowę, chociaż odpowiadałam tylko półsłówkami.

— Okolica zupełnie się zmieniła od chwili mego wyjazdu, — rzekł.

— To przecież nic dziwnego, — wtrąciłam. — Minęło już dwa miesiące od tej chwili.

— Może być, — odparł wymijająco.

Siedziałam bez ruchu z pałającemi oczyma i tysiączne myśli przelatywały mi przez głowę; usta jednak milczały.

Gdyśmy się zbliżyli do „Pięciodworu", ogarnęło mię niesłychane zdenerwowanie. Co powie Marja? Czy była jeszcze w „Pięciodworze", czy też wyjechała, gdy spostrzegła, że uciekłam? Dopiero teraz zaczęłam sobie zdawać sprawę z tego, w jakiej nieprzyjemnej sytuacji ją pozostawiłam — samą w towarzystwie Janka i Henryka Lowena.

Zanim dojechaliśmy do „Pięciodworu" Olaf przystanął na chwilę i parobek zeskoczył z wolanta aby krótszą drogą udać się do wsi.

Gdy się oddalił, rzekł Olaf:

— Zrób weselszą minę, Lorno! Nic ci przecież złego nie uczynię...

— Nic mi złego nie uczynisz?... — Byłabym go mogła zabić w tej chwili ze złości. — Oświadczam ci, że wszystko, co mówisz lub czynisz jest mi zupełnie obojętne! — krzyknęłam nie panując nad sobą.

Olaf wzruszył ramionami.

— Dobrze. Sądzę jednak, że wkońcu się twa obojętność skończy. Zrobiłem wszystko, co leżało w mej mocy, aby prawda nie dostała się do wiadomości publicznej...

— Ja zaś spodziewam się, że prawda wyjdzie na wierzch i wszyscy się o niej dowiedzą. Ja się jej wstydzić nie potrzebuję, ale ty...

Twarz Olafa spochmurniała.

— O tem możemy pomówić później, — rzekł krótko.

— Nie, nie możemy, — odparłam. — Nie mam z tobą więcej o czem mówić.

— Dobrze, — rzekł Olaf z niewzruszonym spokojem. — Możesz więc słuchać, gdy ja będę mówił.

Gdyśmy zajechali przed dom, Janek i Marja wyszli, aby nas powitać. Jaka to farsa! — pomyślałam mimowoli. Nawet gospodyni wybiegła i witała nas zachwycona, jakby sobie nie zdawała sprawy z tego, co zaszło.

Poszłam na górę do mego pokoju. Marja mi towarzyszyła.

— Musisz być strasznie zmęczona, — rzekła. — Pozwól, że ci pomogę zdjąć buciki. Ach Lorno, żebyś ty wiedziała, jak ja się ucieszyłam, gdy otrzymałam depeszę, że przyjeżdżacie!

— Nie było się z czego cieszyć, — odparłam krótko. — Ja depeszy nie wysyłałam. Olaf telegrafował bez mojej wiedzy. Spotkaliśmy się przypadkowo. Jeszcze tylko dziesięć minut, a byłabyś mnie tu teraz nie widziała.

Utkwiła we mnie zdumiony wzrok.

— Tak, to prawda, co mówię, — dodałam. — Zapytaj Olafa, jeżeli mi nie wierzysz.

Marja nic nie odpowiedziała.

— Nie rozumiem twego zdziwienia, — podjęłam podniecona. — Dlaczego uciekłam ze Szkotem, jak myślisz?

— Miałam nadzieję, że to się okaże insynuacją Henryka Lowena i rzeczywistość zada tym plotkom kłam, — odrzekła Marja z nutą rozczarowania w głosie.

— Powtarzam ci, że to wszystko prawda, — zawołałam głośno. — Wróciłam tylko dlatego, że mię do tego zmuszono. Masz więc prawdę! Odejdź i pozostaw mię teraz samą!

Myśl, że podczas kolacji będę siedziała twarzą w twarz ze wszystkimi, którzy o mnie plotkowali, napawała mię przerażeniem. Długo wahałam się, czy mam zejść do jadalnego pokoju czy też kazać powiedzieć, że jestem niezdrowa i w ten sposób uniknąć niemiłego spotkania. Gdy się wreszcie zdecydowałam zejść, spotkałam na schodach Olafa.

— Henryk odjechał, rzekł.

— Odjechał? — wybuchnęłam zdziwiona.

— Tak. — Zaśmiał się. — Wyrzuciłem go, — dodał.

— Dla mnie nie potrzebowałeś tego czynić, — rzekłam.

— Wcale też ciebie nie miałem na względzie, — odparł.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Młodociane prototypy późniejszych „przemysłowców".

Z takich zarodków nieraz wyrastają chwasty społeczne...

Kombinacje kinowo-tramwajowe.

Poza „przemysłowcami" fachowymi, indywiduami, uprawiającymi różne afery, kolidujące z kodeksem karnym, mamy w Łodzi jeszcze falangę młodych „przemysłowców" gatunku pomniejszego, którzy uprawiają pobocznie drobne interesiki, nie narażające wprawdzie na kryminał, niemniej jednak często bardzo ciekawe...

O ile „grube" afery fachowych „przemysłowców" dostarczają stale prasie łódzkiej dosyć tematu do zapełniania szpalt, o tyle niewinne afery „przemysłowców" drugiego gatunku nie przedostają się do wiadomości ogółu właśnie z racji swej niewinności. A jednak — warto je nieraz uwiecznić już chociażby dlatego, że są wysoce dla sposobu myślenia niektórych sfer społeczeństwa łódzkiego charakterystyczne, a nieraz i wielce komiczne.

TOWARZYSTWO TRAMWAJOWE MA I TAK DOSYĆ.

Dobrze znany jest konduktorom tramwajów łódzkich typ „przemysłowca", lubiącego jeździć tramwajem „na gapę". Jest nim przeważnie chłopiec kilkunastoletni, chłopiec do posyłek, który uważa, że dwudziestogroszówki, otrzymywane przez niego od pryncypała gwoli szybszemu załatwieniu sprawy, mają większą rację bytu, jeżeli wpłyną wieczorem do Kasy „Czarów", „Reduty" lub „Luna", niż gdyby miały utonąć w torbie konduktora.

Towarzystwo tramwajowe ma i tak dosyć dochodów, myśli sobie młodociany „przemysłowiec" wciska się więc do wagonu wtedy, kiedy konduktor nie widzi, siada sobie szybko, tuż za jego plecami na ławce i — robi obojętną, solidną minę...

— Kto z państwa nie ma jeszcze biletów? woła konduktor i rozgląda się uważnie.

„Przemysłowiec" patrzy obojętnym wzrokiem przed siebie i — ani drgnie.

—Pan już ma bilet? pyta konduktor. Kiwnięcie głowy. Udało się...

DOPIERO WSIADŁEM...

Czasem nie udaje się, bo — ukazuje się na widowni kontroler, ale „przemysłowiec" i wtedy nie traci równowagi umysłu. Wymyka się szybko — wyskakuje w biegu, albo — zapytany jednak o bilet — oświadcza z niewinnym uśmieszkiem:

— Dopiero wsiadłem — jeszcze nie kupiłem. Panie konduktorze — dla mnie bilet...

AMATOR SZTUKI „NA GAPĘ".

Inny typ drobnego przemysłowca łódzkiego to młodzieniaszek, który z profesjonalną znajomością rzeczy uprawia wkręcanie się „na gapę" do kin, teatrów, na mecze i inne imprezy.

Ten „przemysł" bywa uprawiany przeważnie w dwójkę lub trójkę. Najpopularniejszy z tricków polega na tem, że taka trójka, wybrawszy się np. do kina, kupuje przy kasie całkiem normalnie dwa bilety, poczem dwaj członkowie „przemysłowej" spółki wchodzą na salę.

Po kilkunastu minutach jeden z obu wychodzi do poczekalni i wręcza niepostrzeżenie czekającemu tam trzeciemu bilet siedzącego na sali towarzysza. — Ten trzeci wchodzi teraz spokojnie na widownię, okazując przy wejściu bileterowi otrzymany w ten sposób bilet.

— Przecież tu zdarta już kontramarka — stwierdza bileter.

— No — to nie pamięta pan, że ja dopiero co wychodziłem? — dziwi się młodociany przemysłowiec. Przecież ja już byłem na pierwszej części.

Bileter wzrusza ramionami. — Złóż tu człowieku, dowód takiemu łódzkiemu przemysłowcowi, że „nie był jeszcze na pierwszej części"...

RAZEM CAŁE 100 PROC.

A już chyba clou przemysłowego sprytu rozwinął ów lodzermensz, który przed kilku dniami stanął przed okienkiem kasy Teatru Miejskiego i rozpoczął z kasjerem następujący **dialog:**

— Ile kosztuje dzisiaj bilet na amfi?

— Dwa złote...

— A jeżeli ja mam taki kupon ulgowy, to ile z ceny zejdzie?

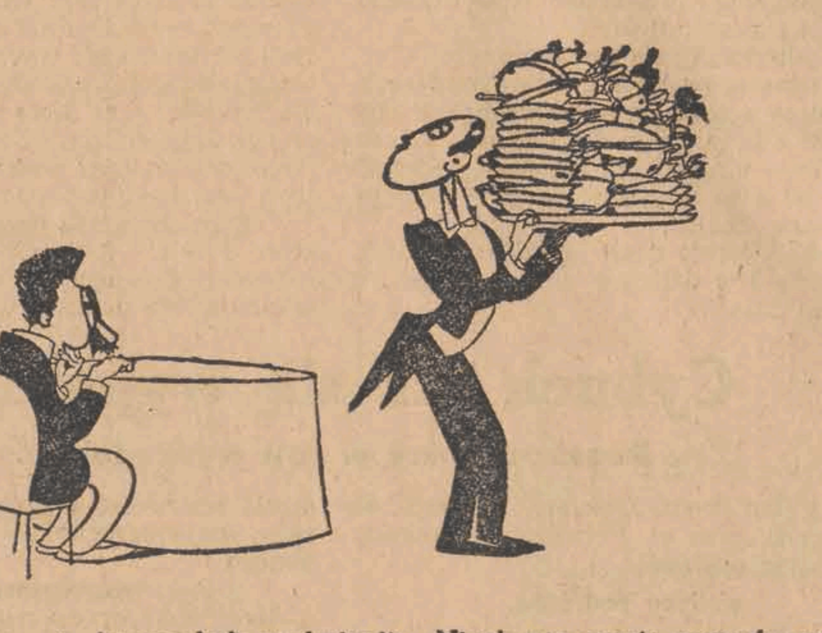
— No — mniej-więcej trzecia część, — informuje cierpliwie uprzejmy kasjer.

— Trzecia część? To znaczy 33 i jedna trzecia procent? Więc ja panu dam trzy kupony ulgowe — razm całe 100 procent — i proszę o jeden bilet na amfi. Sztymuje?

Zakrawa to na dowcip, a jest jednak autentyczne. Młodociani łódzcy przemysłowcy odznaczają się nieraz sprytem, nieraz też naiwnością... Tak jednak, czy owak — z niejednego takiego, ćwiczącego się w „przemyśle" za młodu kombinatora wyrasta z biegiem czasu „przemysłowiec" w większym stylu, o którym piszemy wtedy przy okazji już nie w tonie feljetonowej pogawędki.

(faun).

Dlatego dobre.



Gość: — Kelner, to kurczę było wyśmienite. Niech pan powie gospodarzowi...
Kelner: — Psst, na litość boską! Omyliłem się. Zamiast gospodarzowi, przyniosłem je panu.

Karkołomny pościg za złoczyńcą na dachu

„Pajęczarz" ukrył się prawdopodobnie w kominie.

Pani Stillerowa, zamieszkała przy ulicy Drewnowskiej 19 urządziła

generalne pranie.

Ze względu na dużą ilość bielizny musiała wieszać ją dwa razy. Gdy w dniu wczorajszym udała się po pierwszą partję zastała

pusty strych.

Jakiś pajęczarz sprzątnął bieliznę. Widok pustego strychu tak podziałał na p. Stillerową, że padła bez zmysłów. Sąsiedzi pośpieszyli jej z pomocą. Odzyskawszy przytomność zaczęła

rozdzierającym głosem

wzywać policji, której funkcjonarjusze przybyli wkrótce. Poszkodowana poinformowała ich, że w chwili, gdy uchyliła drzwi od góry, wybiegł z nich jakiś osobnik i

skoczył na dach.

Istotnie zauważono złodziejaszka na dachu. Rozpoczął się pościg, dom został otoczony, złodziej jednakże umknął bez śladu. Prawdopodobnie ukrył się w jakimś kominie.

Koła pędzącego pociągu miażdżą złodzieja kolejowego.

Kradzież okupiona śmiercią.

Z Torunia donoszą:

Onegdaj w nocy do pociągu Nr. 515, idącego z Torunia do Warszawy, wsiadł jakiś opryszek kolejowy, który w pewnej chwili

skradł z przedziału II klasy walizkę,

należącą do Maksa Rosenbauma. Na wszczęty alarm policjant jadący pociągiem rozpoczął pościg za złodziejem, który umknął po

zewnętrznych stopniach wagonów,

trzymając kurczowo w dłoni walizkę. W pewnej chwili jednak stracił równowagę i runął pod koła, które

zmiażdżyły go na miejscu.

Jak się okazało, był to zdawna poszukiwany złodziej kolejowy, Franciszek Szymański.

—o—

400 miljardów dolarów

kosztowała wojna światowa.

Parlamentarzysta amerykański, Victor L. Berger, w wielkiej mowie, wygłoszonej w izbie deputowanych w Waszyngtonie, przedstawił „majątkowe wyniki" wojny światowej.

Ostatnia wojna światowa była największem nieszczęściem, jakie kiedykolwiek nawiedziło białą rasę. Kosztowała 400 miljardów dol. Za te pieniądze można było każdej rodzinie w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, w Anglji, Francji, Belgji, w Niemczech, Rosji i Austrji

dać dom wartości 2500 dolarów,

ze sprzętami i ogródkiem.

Przy takim prezencie zostałoby dosyć pieniędzy na zbudowanie w każdem mieście tych krajów, liczącem ponad 20.000 mieszkańców: szkoły za 100 miljonów dolarów i bibljoteki za 5 miljonów dolarów.

Dalej możnaby było tylko za procent pozostałej sumy utrzymać

125.000 nauczycieli, dając im tysiąc dolarów pensji,

oraz 125.000 pielęgniarek, uposażonych takąż pensją.

Czy to wszystko? Bynajmniej. Po dokonaniu tego wszystkiego zostałoby z tych 400 miljardów dolarów, wydanych na ostatnią wojnę, tyle jeszcze pieniędzy, **że moglibyśmy jeszcze**

za nie kupić całą Francję i Belgję,

ze wszystkiem co posiadają wartościowego od kościołów do tramwajów.

Bo czy kto zdaje sobie sprawę z ogromu 400 miljardów dolarów? Jeżeliby tę sumę stopić na sztaby czystego złota, ważyłyby one 800 miljonów klg. Dla przewiezienia tych miljonów kilogramów trzebaby użyć 80 tys. wagonów, czyli 1.600 pociągów po 50 wagonów każdy.

Tyle wydały państwa,

aby miljony ludzi uśmiercić,

a postęp cywilizacji i kultury cofnąć o **dziesiątki lat wstecz.**

ZAMIAST FELJETONU.

Wiosna... słowiki... poezja...

Wiosna, szczególnie zaś maj, wywiera na każdego śmiertelnika poniżej lat 80 nacisk w kierunku poezji, która wśród nas odgrywa tę samą mniej więcej rolę, co trele w naradzie słowików.

Nie każdy słowik jednakowo śpiewa i nie każdy z nas wiersze jednakowo pisuje.

Po sumiennem rozejrzeniu się w materjale można zauważyć szereg odmian w sposobie wyrażania wierszowanych uczuć przez różne płci, klasy społeczne, oraz przez ludzi w rozmaitych okresach życia.

Te ściśle naukowe badania pozwalają mi się podzielić z czytelnikami następującemi spostrzeżeniami.

Zacznijmy od starej panny, typu już obecnie będącego na wymarciu. Oto co pisze niewiasta owa na temat wiosny:

Dziś maj królewicz w słońca złocie,
Swych cudowności nam użycza.
Ja również w słodkiej swej tęsknocie
Na swego czekam królewicza.

Niechże biedaczka sobie czeka i wierzy, że znajdzie królewicza, jeżeli nie w koronie, to niechby przynajmniej w pospolitym meloniku. My zaś posłuchajmy, co mówi zakochany sztubak z czwartej klasy:

Przyszła już wiosna,
Wesoła radosna.
Poruszyła kwiatów kobierce
I moje bardzo zbolałe serce,
Śmieje się ze mnie kolegów banda,
A wszystkiemu winna jest panna Wanda.

Biedny chłopak! Niewiele brakuje, ażeby sobie zbolałe serce przebił stalówką. Narazie najprawdopodobniej nie dostanie promocji.

Niemniej rozpaczliwy jest wiersz człowieka żonatego, szukającego ucieczki w poezji po ożywionej rozmowie z żoną.

Otoś się, wiosno, w tym pięknym maju
Ubrała w śliczne bogate szaty,
W zielone liście w brzozowym gaju
Na łąkach znowu w złociste kwiaty.
Lecz pieśń ta jeszcze jest nieskończona
Na nic me prośby, na nic namowy —
Za twym przykładem i moja żona
Chce mieć kapelusz i kostjum nowy.

Dramat człowieka posiadającego żonę i 200 złotych pensji jest bez dalszych komentarzy dla każdego bardzo zrozumiały i bliski każdemu sercu męskiemu.

Mniej są natomiast znane szerszemu ogółowi uczucia wiosenne panny Stasi, piszącej w biurze na Remingtonie:

Tęsknię do kwiatów, tęsknię do listka.
Wzięłabym wiosnę w swe białe dłonie,
Alem ja tylko stenotypistka,
Co ciągle stuka na Remingtonie.

Smutny wiersz, bo panna Stasia, jak tysiące innych Staś na tym niedobrym świecie, zagrożona jest gruźlicą i dlatego tak tęskni do kwiatów, do prawdziwej wiosny na wsi. Pewnie na wieś nie pojedzie, bo za co.

Miałem już zamiar postawić ostatnią kropkę, ale właśnie przez otwarte okno słyszę jeszcze jeden ton poezji wiosennej:

Lata ptaszek po ulicy
I wybiera groch z pszenicy,
A ja sobie stoję w kole
I wybieram kogo wolę.

Na powórzu bawią się dzieci. Roześmiane i zarumienione twarzyczki najlepiej i najszczerzej reagują na promienie i ciepło wiosenne słońca. Dzieci klaszczą w dłonie i czynią gwar świegotliwy.

Mam wrażenie, że jest to najpiękniejsza poezja wiosny.

SPORT.

Zawody lekkoatletyczne w Łodzi.

Liczny udział zawodników.

(C-S) W niedzielę, dnia 16 b. m. ŁKS organizuje zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodników łódzkich, zgierskich konstantynowskich i pabjanickich. Program zawodów przewiduje następujące konkurencje: biegi rozstawne 4x100 i 4x400, bieg 300 mtr., 400 m. przez płotki, skok wdał, skok wzwyż z rozbiegiem, rzut dyskiem i oszczepem. Zawody powyższe rozpoczną się punktualnie o godz. 2.30 po poł. na boisku ŁKS-u.

Ogólnopolskie zawody lekkoatletyczne w Łodzi.

(C-S) W dniu 3 czerwca r. b. ŁOZLA organizuje ogólno-polskie zawody lekkoatletyczne. Na zawody te przybędą najlepsi lekkoatleci z Warszawy i z Poznania.

Sport w kilku słowach.

Niepowodzenie M. T. K.

Jak słychać u Turystów ma wystąpić w czwartek na obronie Bertek, jeszcze jeden gracz ŁTSG, a prócz tego chodzą słuchy i o Pilcu.

Gdyby to miało być prawdą, to doczekamy się, iż niedługo w klasie A występować będą dwie pierwsze drużyny Ł. T. S. G.

* * *

Znana w Polsce drużyna MTK, wielokrotny mistrz Budapesztu i Węgier w obecnych rozgrywkach mistrzowskich niespodziewanie spadła na drugie miejsce.

Pierwszę miejsce utrzymuje FTC z różnicą 6 punkt.

W mistrzostwie okr. warszawskiego Warszawianka utrzymuje się na równi z Polonją przy równej ilości punktów.

* * *

Warecka (Warszawianka) na zawodach lekko-atletycznych Warszawianki — pobiła w niedzielę rekord Polski w biegu na 500 mtr. w czasie 1 m. 35 sek.

K.

Mecz Tennisowy Polska --- Wielka Brytanja.

Honorowe porażki Polaków.

Harrogate. — W pierwszym dniu rozgrywki tennisowej o puhar Davisa odbyły się dwa spotkania, a mianowicie: Guru bull pokonał Klejnadla w stsunku 6:1, 7:5. 6:0, przyczem w drugim secie Kleinadel dwukrotnie prowadził, Wheathley pokonał Czetwertyńskiego 6:4, 6:3, 6:4, gra zupełnie równa, tylko Anglik miał więcej szczęścia. Naogół więc wyniki pierwszego dnia dla Polaków zupełnie zadowalające. Anglicy prowadzą 2:0. W poniedziałek spotkanie gry podwójnej a we wtorek ostatnie dwa mecze: Turnbull — Czetwertyński oraz Wheathley — Kleinadel.

Wyniki zagraniczne i bojowe.

Włochy — Szwajcarja 3:2.

Amatorzy — Rapid 5:0.
Vienna — Simmering 3:3.
Wacker — Rudolfshügel 1:1.
Bolfclub (Kopenhaga) — Havja 5:3 (4:2).
Victorja Žižkov — Lieben 7:1.
Sparta — Kladno 5:1.
Włochy — Szwajcarja w Medjolanie 3:2.
MTK — FTC 1:1.

W mistrzostwie Budapeszt prowadzi FTC przed MTK Z różnicą 6 pkt.

Kispestr — Vasas 2:2.
Torekwes — Uniwersytet 2:2.
Sportklub — Admira 6:3.
Czarni i Komb. Pogoń — Hasmonea 5:2.
Lechja — Sparta 3:2.

Jak bezrobotny spryciarz za 5 złotych pokazywał djabła?

Strachy w grocie.

Z Częstochowy donoszą:

W kamieniołomach rudnickich, należących do Natana Kohna, znajduje się grota 18 metrów długości a 3 metry szerokości.

Przed kilku dniami rozeszła się pomiędzy mieszkańcami Rudnik wieść, że w grocie tej pokazują się

jakieś strachy.

Znaleźli się nawet naoczni świadkowi, którzy utrzymywali, że w kącie groty widzieli na własne oczy djabła.

Gdy gromadka ciekawej gawiedzi zebrała się przed grotą, bezrobotny Józef Dzionek wystąpił z propozycją:

— Dajcie mi 5 złotych, to wam pokażę djabła!

Wielu było ciekawych ujrzeć owego djabła, ale 5 złotych było trudniej od ciekawych wydobyć. To też gromadka odważniejszych wyrostków zapuściła się do groty na

własne ryzyko.

Za nimi podążyło nawet kilka ciekawszych kobiet i starszych robotników.

W ciemnej i niskiej grocie postępował cały orszak wolno i poomacku, rozświetlając drogę zapałkami.

Gdy gromadka ciekawych z zapartym oddechem przeszła kilka metrów, w głębi groty rozległy się jakieś

głuche dzwonki.

Dreszcz strachu przeszedł po wszystkich.

Naraz w samym rogu groty, w pobla sku słabego światła zapałki — ujrzano rzecz straszną!...

Oto wykrzywiona kosmata twarz djabła z rogami zaczęła się trząść, jakgdyby mając zamiar za chwilę rzucić się na zuchwałych śmiałków!...

Na ten widok zapałka chłopcu wypadła z ręki z przerażenia, a reszta podniosła w ciemności rozdzierający krzyk trwogi i wszyscy w

panicznym strachu rzucili się do wyjścia,

rozbijając sobie głowy o niskie sklepienie i wystające głazy. — W zamęcie uległo potłuczeniu kilka kobiet, które przewróciły się ze strachu.

Fama o djable w grocie dotarła wnet do posterunku policji. Niezwłocznie też funkcjonarjusze policji zaopatrzeni w latarkę elektryczną udali się do groty. Po przejściu kilku metrów rozległy się faktycznie w głębi groty dzwonki. Za policjantami postępował cały tłum gawiedzi. Dzwonki rozlegały się bez przerwy. Aż wreszcie w końcu groty ukazała się i

twarz djabła!

Posterunkowi podeszli bliżej i oto ze skaczącego sznurka zdjęli maskę djabła z dużą czarną peruką i dwoma dzwonkami, umieszczonymi na tymże sznurku, a przewleczonym aż do kamienia w pobliżu wejścia. Za poruszeniem nogą sznurka rozlegały się w głębi groty dzwonki.

Całą sieć sznurków oraz djablą maskę z dzwonkami używaną przy chodzeniu z Herodem, złożyli posterunkowi w komendzie policji z doniesieniem na Józefa Dzionka, który to widowisko sprytnie urządził, aby czerpać od naiwnych datki za pokazanie djabła.

Odczyt Tow. „Rozwój".

W dniu dzisiejszym w sali przy ul. Żeromskiego (Pańskiej) Nr. 74 o godzinie 7.30 wiecz. poseł do Sejmu Chadzyński wygłosi referat **o ugodzie premiera Grabskiego z żydami.** Ze względu na aktualny temat, Zarząd Tow. Rozwój, prosi członków i sympatyków o liczne przybycie.

Zycie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Za 100 złotych: Londyn 50.00, Zurych 49.00, Berlin 39.45 — 39.85, wypłata na Warszawę 39.25 — 39.45, na Katowice 39.30 — 39.50, na Poznań 39.25 — 39.45, Gdańsk 49.69 — 49.81, wypłata na Warszawę 48.54 — 48.66, Wiedeń czeki 66.85 —67.35, banknoty 66.10 — 67.10, Paryż 317.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY

Londyn. N. Jork 4.85 15/32 — 4.84 21/32 Holandja 12.08, Francja 155.43, Belgja 157.75, Włochy 121.37, Niemcy 20.38, Szwajcarja 25.08, Danja 18.60, Szwecja 18.15, Norwegja 22.50, Helsingfors 193, Praga 163.87, Wiedeń 34.37, Warszawa 50.

Paryż. Londyn 155.05, N. Jork 32.03, Szwajcarja 613.50.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 123.545 — 123.655, 100 złotych 49.69 — 49.81, czek na Londyn 25.21, telegraficzna wypłata na Berlin 123.495 — 123.800, na Warszawę 48.54 — 48.66.

Zurych. Paryż 16.30, Londyn 25.08 i pół, Nowy Jork 5.16,8, Berlin 1.23, Wiedeń 73.00, Warszawa 49.00, Budapeszt 0.72.3.

Nowy Jork. Londyn za 1 f. szterlingów 4.85 5/8, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.13 i pół, Berlin 23.80.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 10 maja. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 14.000, wewnątrz kraju 9.000, do Anglji 3.000, na na kontynent 8.000, loco 19.01, lipiec 18.59 sierpień 18.19, wrzesień 17.82, październik 17.78, grudzień 17.78 — 79, styczeń 17.75 marzec 17.88.

Nowy Orlean, 10 maja. Bawełna. Loco 18.03, maj 18.29, lipiec 17.95, październik 17.28, styczeń 17.38, marzec 17.40.

Liverpool, 10 maja. Bawełna. Otwarcie: Maj 9.51, lipiec 9.38, październik 9.16, styczeń 9.08. Zamknięcie: maj 9.55, czerwiec 9.46, lipiec 9.43, sierpień 9.37, wrzesień 9.33, październik 9.25, listopad 9.20 grudzień 9.20, styczeń 9.18, luty 9.16, marzec 9.19, kwiecień 9.17.

Brema, 10 maja. Bawełna amerykańska: 20.14.

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ TENDENCJA ZWYŻKOWA.

Warszawa, 11. 5. Na Giełdzie Zbożowo-Towarowej nie dokonano narazie żadnych tranzakcyj. Ogólna tendencja jednak, była zwyżkowa.

Ceny rynków łódzkich.

W dniu dzisiejszym ceny produktów żywnościowych na rynkach łódzkich nie uległy najmniejszej zmianie, natomiast popyt na nie zmniejszył się znacznie.

I tak mniej więcej płacono:

Nabiał: masło osełkowe 5.40 — 5.70 do 6 złotych; masło śmietankowe 600 — 6.70; jajka 1.80 — 1.90; za I-szy gatunek jaj (t. zw. wybieranych) żądano do 2.30; jajka skrzynkowe 1.65 — 1.80; śmietana (cena 1 litra) 1.80 — 2.00; ser (cena 1 kg) 1.50 — 1.70; za 1 litr mleka płacono do 30 groszy.

Drób: kura 4.00 — 7.00; kaczka 3.50 — 6.00; gęś 8.00 — 10.00 indyk 11.00 — 14.00; za kurczaki płacono od 2.50 do 3 złotych.

Ziemiopłody: (cena za 100 kilogramów) ziemniaki 6.60 — 7.50; buraki 14.50 — 14.00; marchew 15.00 — 17.50; przedniejsza do 20 zł.

Nowalje sprzedawano po cenach następujących: kalafior 2.50 — 3.00, szparagi 1.70 — 1.90; ogórek 1.00 — 1.60, główka sałaty 0.15 — 0.25; pęczek rzodkiewek 0.20 — 0.30; za 1 kilogram młodej cebuli płacono od 1.20 do 1.50.

Ponadto za kilogram suszonych grzybów płacono od 8 do 9 złotych, zaś za niewielki sznureczek od 1.10 do 1.50.

Ruch na rynkach słaby.

Kapitał amerykański a Polska.

Zainteresowanie kapitalistów amerykańskich Europą.

Bujny rozwój życia gospodarczego w Ameryce zaczął niepokoić masy drobnych amerykańskich kapitalistów, z trwogą **śledzących rozwiniętą na wielką skalę spekulację akcjami** i bezsilnych wobec wielkich potęg spekulacyjnych.

To musiało wywołać wstrząśnienia na giełdzie i pewną tendencję, zwracającą masy **ku lokacie kapitałów w papierach państwowych i przedsiębiorstwach komunalnych.**

Przesycenie amerykańskiego rynku zwraca zainteresowanie kapitału amerykańskiego ku Europie, wyniszczonej po wojnie, której odbudowa gospodarcza stwarza nadzwyczaj lukratywne warunki dla lokat kapitału amerykańskiego.

W pierwszym rzędzie Niemcy, **dzięki wybornie rozwiniętej propagandzie przemysłow. wyzyskali tę korzystną dla siebie konjunkturę, dopuszczając kapitał amer. do współwłasności w swoim wielkim przem.** przez odstąpienie mu akcyj dużych swych przedsiębiorstw.

To bezpośrednie zainteresowanie kapitału amerykańskiego niemieckim przemysłem **wzmacnia jego ekspansję ku Wschodowi** i tu przemilczeć nie możemy konsekwencyj politycznych, jakie w **pierwszym rzędzie może z tego powodu wynieść Polska.**

Nieuchronną więc koniecznością dla nas musi być przeciwdziałanie temu naporowi, przez **zainteresowanie kapitału amerykańskiego naszem życiem gospodarczem,** wciągnięcie go do współwłasności w naszych przedsiębiorstwach.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką umieszczoną w Nr. 103 „Łódzkiego Echa Wieczornego" p. t. „Eksmisja powodem tragicznego wypadku", — uprzejmie proszę o zamieszczenie w swem poczytnem piśmie następującego sprostowania.

Komunikuję, że w domach familijnych Sp. Akc. I. K. Poznańskiego żaden Marcinkowski, jako lokator mieszkania nie zajmował, a więc i wyeksmitowanym być nie mógł.

Pozwolę sobie zaznaczyć, że bezrobotnych administracja domów Sp. Akc. I. K. Poznańskiego z zajmowanych mieszkań nie ruguje a występuje na drogę sądową o eksmisję, jedynie przeciw tym pracownikom, którzy zostali zatrzymani na kradzieży w fabryce.

Racz przyjąć Sz. Panie Redaktorze wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Adm. domów Sp. Akc. Wyr. Baw
I. K. Poznańskiego w Łodzi
W. Taubwurcel

Od Redakcji: Robotnik Marcinkowski, jak się dowiadujemy mieszkał w domu prywatnym przy ul. Ogrodowej.

Bibljoteka Krajoznawcza.

„Suwalszczyzna i okolice nadniemeńskie".

Pierwsza wycieczka po kraju.

Świeżo wydane nakładem autora 53 stronicowe dziełko Wacława Świątkowskiego p. t. „Suwalszczyzna i okolice nadniemieckie" zaliczyć wypada do perełek literatury krajoznawczej.

W dobie coraz intensywniejszej pracy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego nad wzmożeniem w społeczeństwie znajomości i ukochania ojczystej ziemi na czasie jest niniejsza broszura opisująca barwnie i malowniczo północno-wschodnią cząstkę naszego kraju: Grodno, Druskieniki, Sejny, Wigry, Suwałki, Kowno obok wielu pomniejszych w poezji pełnym korowodzie przesuwają się na stronicach dziełka, ozdobionych pięknemi ilustracjami i przeplatanych tu i owdzie miejscowemi legendami oraz poetycznemi urywkami rozmiłowanych w ojczystych pieleszach pieśniarzy naszych.

Wykwintny papier i staranny druk dorównywują wartościowej treści.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne

GALERJA SZTUKI MIEJSKA W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Cywilizacja“
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo“ — „Iwonka“
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino“ — „Kobiety na sprzedaż“
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary“ „Szmulek Gałganiarz“
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Mozżuchin i Lisienko“.
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. „Kiedy mężatka jest żoną„

„Luna“ — „Ten, którego biją po twarzy“
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości“ — „Szakale New-Jorku“.
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon“ — Pat, Patachon jako policjanci
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta“ — „Czerwony Korszarz“.
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Dziewczyna z zakazanej dzielnicy“
Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15, 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Matka“.
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso“ — „Dziewczę z karuzeli“

Teatr Miejski — „Halka“
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Kiliński“
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY“. Traugutta 6.
Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, we wtorek i jutro w środę dodatkowe 2 powtórzenia „Halki“ po cenach zniżonych. W roli Jontka wystąpi Art. Oper. Warsz. A. Dobosz.

W czwartek (Święto Wniebowstąpienia) dwa przedstawienia: o godz. 3.30 po cenach najniższych po raz ostatni na przedstawieniu dla młodzieży szkolnej — „Błękitny Ptak“.

Wieczorem o godzinie 8.15 po raz ostatni na przedstawieniu wieczorowem „Polityka i miłość“. Ceny również najniższe (od 40 gr. do 4 zł.)

W piątek XXV premjera sezonu — pogodna, wesoła komedja obyczajowa z życia współczesnego Fr. Langera p. t. „Łatwiej wielbłądowi...“ (przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi ożenić się z biedną dziewczyną). Reżyseruje Jan Kochanowicz. Dekoracje Bolesława Kudewicza. W rolach głównych: Halina Łapińska, Gzylewska, Grolicki, Komornicki, Szubert.

Kasa zamawiań rozpoczyna od dziś sprzedaż biletów. Administracja Teatru podaje do wiadomości, iż z powodu wyjazdu kilkunastu abonentów premjerowych, jest pewna ilość miejsc w lożach parterowych i krzesłach do zaabonowania.

Wyznaczone pierwotnie na piątek jedno jeszcze wieczorowe powtórzenie „Błękitnego Ptaka“ zostaje przeniesione na poniedziałek dnia 17-go.

W próbach pod kierunkiem reżysera Konstantego Tatarkiewicza, słynny dramat A. Dumas'a (syna) w nowym przekładzie Boya-Żeleńskiego — „Dama Kameljowa“, przygotowywany dla występów Marji Przybyłko-Potockiej. Partnerami znakomitej artystki w rolach ważniejszych będą: Alfred Szymański — Armand i Konstaty Tatarkiewicz — stary Duval.

Premjera w czwartek 20 b. m.

GOŚCINNE WYSTEPY ADAMA DOBOSZA.

Łódzkie T-wo Operowe zdołało pozyskać na wieczorowe wtorkowe, 11 b. m. i środowe, 12 b. m., przedstawienia „Halki“ słynnego tenora Opery Warszawskiej, Adama Dobosza, który kreować będzie partję Jontka.

Pomimo występów tak znakomitego gościa ceny biletów zniżone.

Bilety do nabycia w kasie zamawiań, sklep Mignon, Grand-Hotel, tel. 43-59.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, we wtorek i jutro w środę o godz. 8.30 wiecz dwa ostatnie przedstawienia historycznego dramatu „Kiliński“ M. Bałuckiego.

W środę wiecz. przedstawienie „Kilińskiego“ zakupiło Stowarzyszenie Majstów Szewckich, ceny najniższe. W środę o godz. 4 po poł. wyłącznie dla młodzieży szkolnej po raz ostatni „Kiliński“. Ceny od 30 gr. do 1,50.

W czwartek premjera komicznej operetki w 4 akt. p. t. „Córka pułku“. Główne role śpiewane spoczywają w rękach pp. Brandtówny, Bronowskiej i Rostańskiej oraz pp. Urbańskiego, Góreckiego i Bieleckiego. Nowe tańce solowe i ewolucje taneczne przygotowuje baletmistrz p. Nowiński. Nowe dekoracje artysty mal. B. Witkowskiego. Reżyserja J. Pilarskiego.

Operetka ta wystawiona z dużym nakładem kosztów i pracy cieszyć się będzie niewątpliwie dużem powodzeniem.

Kasa czynna od 12 do 3 i od 5 do 10 wiecz.

—o—

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranica	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz.“ i „Kurjer Łódzki“ łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne“. Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki“ ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.